

Jacek J. Jadacki

Garść wspomnień o Janinie Kotarbińskiej

1. Pierwsze wrażenia

Poznałem prof. Kotarbińską na początku lat siedemdziesiątych — jako referentkę i dyskutantkę.

Kiedy w połowie 1970 roku ujrzałem ją po raz pierwszy na posiedzeniu Oddziału Warszawskiego PTF — miała odczyt pt. „Wyrażenia okazjonalne” — jej drobna sylwetka i smutna twarz o prawie nieruchomych, ale dziwnie głębokich oczach, skojarzyły mi się natychmiast z postaciami z obrazów Witolda Wojtkiewicza, którymi byłem wtedy (ulegając modzie) zafascynowany. Sam odczyt uderzył mnie przede wszystkim tym, że prof. Kotarbińska nawiązywała w nim do pewnych rozwiązań Edmunda Husserla. Ja zaś znajdowałem się właśnie w fazie „niszczącej” analizy fenomenologii. Poszukiwanie inspiracji w pracach Husserla (co prawda chodziło „tylko” o *Dociekania logiczne*) przez przedstawicielkę logiki (co prawda logiki „filozoficznej”) dało mi wiele do myślenia i ostudziło trochę mój antyhusserlowski hiperkrytycyzm.

Potem byłem świadkiem wypowiedzi prof. Kotarbińskiej w dyskusjach na posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Semiotycznego. Pamiętam w szczególności, jak na początku 1972 roku prof. Kotarbińska poddała krytyce (odnotowałem wówczas, że „bardzo przekonującej”) pewne tezy zawarte w referacie prof. Jerzego Kmity „O aksjologicznej niejednorodności predykatów oceniających”. Pamiętam też, jak w końcu tego samego roku komentowała odczyt prof. Leona Koja „Jerrola J. Katza teoria znaczenia”, wskazując m.in. na podobieństwo poglądów Katza do poglądów przedstawicieli Szkoły Oksfordzkiej (przy założeniu, że jego znaczniki — to reguły użycia tamtych).

Kiedy w 1980 roku — jako przewodniczący Oddziału Warszawskiego PTF — wysunąłem projekt wznowienia wydawania „Przeglądu Filozoficznego”, prof. Kotarbińska znalazła się wśród grona osób, które ten projekt najmocniej poparły. Rzecz była na najlepszej drodze, otrzymałem „błogosławieństwo” Władysława Tatarkiewicza, ostatniego redaktora „Przeglądu”, powołana została redakcja (złożona z Andrzeja Grzegorzcyka — ostatniego sekretarza redakcji przed zamknięciem, Bohdana Chwedeńczuka, Jana Żytkowa i mnie), pierwszy numer skierowali-

śmy do druku (pismo miało być wydawane przez Wydawnictwo Lubelskie) — przyszedł jednak stan wojenny i zniszczył wszystko.

Na szczęście w dziesięć lat później „Przegląd” się odrodził — choć w innym kształcie i przez innych powołany znów do życia...

2. Warunek niekonieczny

Osobiście zetknąłem się po raz pierwszy z prof. Kotarbińską bodajże w roku 1971, kiedy stała się sprawa mojego zatrudnienia na stanowisku asystenta w Zakładzie Logiki, którym prof. Kotarbińska wówczas jeszcze kierowała. Rozmowa była krótka: dotyczyła Russellowskiej teorii deskrypcji. Prof. Kotarbińska wysłuchiwała uważnie mego sprawozdania i wypowiedziała tylko dwa zdania:

— MUSI pan porządnie przestudiować system logiczny, wyłożony w *Principia mathematica*, zanim wyda pan ostateczny sąd o teorii deskrypcji. Ale aby zostać zatrudnionym w Zakładzie Logiki, NIE MUSI Pan — wstępować do partii...

Takim to Ezopowym językiem się w owych czasach mówiło! Czytelnikom, którzy szczęśliwie nie musieli używać tego języka, wyjaśniam tylko, że słowo „partia” było wtedy używane na oznaczenie jednej tylko „partii”: komunistycznej.

Inna sprawa, że mimo niespełnienia owego niekoniecznego warunku zatrudnienia w Zakładzie Logiki — zostałem ostatecznie w 1974 roku asystentem w Zakładzie Historii Filozofii Współczesnej, a dopiero po pewnym czasie, mimo nieodbycia (co z żalem przyznaję) dodatkowych studiów nad *Principiis*, przemieściłem się do Zakładu Semiotyki Logicznej.

3. Dozwoleno cenzuroju

Od lat siedemdziesiątych nurtowała mnie idea pełnego wydania pism największych filozofów polskich XX wieku. W latach osiemdziesiątych uznałem, że z różnych względów najlepiej będzie rozpocząć tę serię od pism Tadeusza Kotarbińskiego. Idea znalazła oczywiście poparcie u prof. Kotarbińskiej.

Któregoś dnia okazało się jednak, że do komitetu redakcyjnego pism „MUSI” wejść pewien reprezentant reżimowego „frontu ideologicznego” (*nomina sunt odiosa*), wyjątkowo — mówiąc najłagodniej — odległy od postawy moralnej i etosu naukowego autora *Elementów*.

Nie udało mi się zapobiec tej przymusowej „kooptacji”, więc wycofałem się z całego przedsięwzięcia. Kiedy zakomunikowałem o swojej rezygnacji, prof. Kotarbińska odczekała chwilę, podeszła do półki z książkami, wyjęła z niej jeden z tomów, otworzyła go na odwrocie strony tytułowej i powiedziała:

— Umieszczenie imienia i nazwiska tego pana wśród członków komitetu redakcyjnego traktuję nie inaczej, jak uzyskanie zgody na wpisanie do zbiorowego wydania dzieł mego męża czegoś w rodzaju tej oto formuły.

Spojrzałem i — zobaczyłem słowa: *Dozwoleno cenzuroju, Warszawa...*

4. Dwa wzorce

W czasie jednej z wizyt rozmowa zeszła na kanonizację o. Maksymiliana Kolbego.

Prof. Kotarbińska porównywała czyn o. Kolbego z czynem dra Janusza Korczaka. Pierwszy dobrowolnie zastąpił jednego z członków grupy więźniów wyznaczonych przez niemieckich oprawców na śmierć i zginął w bunkrze głodowym Auschwitz. Drugi — rok później dobrowolnie poszedł ze swoimi wychowankami z żydowskiego Domu Sierot do obozu zagłady w Treblince. Z tych dwóch czynów prof. Kotarbińska wyraźnie wyżej stawiała drugi.

— Postępowanie dra Korczaka — mówiła — przewyższa moralnie postępowanie o. Kolbego, bo dr Korczak poszedł ze swymi sierotami do Treblinki z własnej woli — a o. Kolbego wywieźli do Auschwitz Niemcy.

— Ale — oponowałem — postępowanie dra Korczaka świadczyło przede wszystkim o tym, że traktuje on serio swoje obowiązki wobec wychowanków, a o. Kolbe działał dla dobra kogoś, względem kogo nie miał żadnych zobowiązań opiekuńczych. Poza tym poświęcenie o. Kolbego nie poszło na marne — współwięzień został uratowany; natomiast podopieczni dra Korczaka zginęli wraz z nim; ofiara była więc ostatecznie daremna.

— To prawda — przyznała prof. Kotarbińska — o. Kolbe ocalił życie współwięźnia — ale dr Korczak ocalił coś więcej: dziecięce zaufanie do społecznego opiekuna, czyli opiekuna, na którego można naprawdę liczyć w każdych okolicznościach. Zaufanie i nadzieję. Wrzucenie w całkowicie obce i wrogie środowisko było w obozie piekłem straszniejszym niż śmierć...

Nie przekonała mnie ta argumentacja, ale dopiero kiedy dowiedziałem się, że prof. Kotarbińska sama przeszła przez podobne piekło¹ — w pełni pojąłem jej racje.

5. Społegliwe opiekuństwo

Warto może w związku z tym przypomnieć krótką i celną — a mało znaną — prezentację tzw. etyki niezależnej, dokonaną przez prof. Kotarbińską w połowie lat osiemdziesiątych:

Od czego ta etyka ma być niezależna? W każdym razie od religii. W przeciwieństwie do dominującej u nas etyki — jest to etyka czysto laicka, wolna od założeń religijnych. Nie trzeba przecież — jak się tutaj wywodzi — odwoływać się do nakazów i zakazów Opatrzności, ani do nagród i kar, które mają spotkać nas za nasze czyny w życiu pośmiertnym, by uznać, że bestialskie znęcanie się nad

¹ Została mianowicie w 1943 roku aresztowana przez Gestapo i osadzona na Pawiaku w Warszawie, a następnie wywieziona do Auschwitz; w 1945 roku przeniesiono ją do obozu w Malhoff.

dzieckiem jest nikczemnością, a wspaniałe czyny Doktora Korczaka i Ojca Kolbego za zasługujące na najwyższą ocenę etyczną. Wystarczy odwołać się do oczywistości serca, do głosu sumienia. A głos sumienia domaga się stale tego samego: zachowania się opiekuńczego wobec istot nękanych cierpieniem. Trzeba zachowywać się tak, jak zachowuje się w takich przypadkach spolegliwy opiekun, czyli ten, na którego bezinteresowną pomoc i opiekę w trudnych sytuacjach można liczyć. Takim opiekunem może być tylko człowiek wrażliwy na cudze cierpienie i cudzą krzywdę, odważny, prawy, o dużej dyscyplinie wewnętrznej, bo tylko takiemu człowiekowi można zaufać, że nie zawiedzie w opiece. Te właśnie cechy charakteru i takie postępowanie, jakie one warunkują, zasługują na dodatnią ocenę etyczną, ich przeciwieństwa natomiast — na ocenę negatywną.

Etyka spolegliwego opiekuństwa jest w gruncie rzeczy pewną interpretacją chrześcijańskiej etyki miłości bliźniego, pozbawioną jednak elementów religijnych. Jest ona zresztą niezależna nie tylko od religii, ale w ogóle od wszelkiego ogólnego poglądu na świat, a więc także od filozofii, nie wymaga bowiem do swego uzasadnienia odwoływania się do przesłanek filozoficznych. Może być akceptowana zarówno przez niewierzących, jak i przez wierzących, zarówno przez materialistów, jak i przez idealistów.²

Może dokonane w tej wypowiedzi zrównanie ofiary Rycerza Niepokalanej i Starego Doktora jest echem tamtej rozmowy, którą odbyliśmy w pięknym mieszkaniu państwa Kotarbińskich przy ul. Karowej 14/16?

6. Losy własne

Rezerwa, którą odznaczała się prof. Kotarbińska, przejawiała się m.in. w tym, że niewiele mówiła i pisała o swoich własnych losach. Tym większą wartość dla historyka filozofii ma dokonany przez nią opis epizodu z kontaktów ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem:

Było to tak. Witkiewicz był wtedy członkiem Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego; ja byłam sekretarką Towarzystwa i początkującym pracownikiem naukowym związanym z Seminarium Filozoficznym UW. Od czasu do czasu spotykaliśmy się na posiedzeniach naukowych. Któregoś dnia Witkiewicz przyszedł bez uprzedzenia do mnie do domu i oznajmił z miejsca, że ma nieprzepartą potrzebę odbycia ze mną (właśnie ze mną!) dyskusji na tematy filozoficzne. A może dyskutować tylko u siebie w domu; więc bardzo prosi, żebym przyszła na tę dyskusję do niego. Będzie wprawdzie jego żona, ale nie będzie przeszkadzała. Zgodziłam się. Przyszłam umówionego dnia i o umówionej godzinie. Dzwonię — otwiera Witkiewicz z poważną i ponurą miną: Bardzo przeprasza, bo nie jest dzisiaj dysponowany do dyskusji, odczuwa natomiast absolutną konieczność na-

² B. Wolniewicz, *Rozmowa z Janiną Kotarbińską*, „*Studia Filozoficzne*”, nr 6/1986, s. 190–191.

malowania mojego portretu. Zaprowadził mnie do pracowni, usadził na fotelu i zaczął energicznie malować. Po dwudziestu minutach opuszcza nagle bezwładnie ręce, siada na krześle i wygląda tak, jak ktoś w stanie ostatecznej klapy, i mówi: „Teraz ani mru-mru, bo muszę odpocząć. Pani jest moim wampem i wyssała ze mnie całą energię”. Kiedy zapytałam, jak to zrobiłam, powiedział: „Każdy może być wampem w stosunku do kogoś określonego. Ja jestem wampem w stosunku do pewnej osoby w Zakopanem, a Pani okazała się wampem w stosunku do mnie”. Po pięciu minutach zerwał się gwałtownie i zabrał się znów do malowania. Po dwudziestu minutach portret był gotów. Ofiarował mi go ze słowami: „Namalowałem Panią tak, jak widziałem. A widziałem jako kropka w kropkę podobną do napoleońskiego generała Bernadotte”. Jest rzeczą jasną, że trudno było brać te wszystkie wypowiedzi na serio. Prof. Mieczysław Wallis, specjalista w zakresie historii i teorii sztuki, twierdził, że był to jeden z najlepszych portretów kobiecych Witkiewicza. Zaginął podczas wojny.

Ciekawostka: Z nazwiskiem „Bernadotte” zetknęłam się raz jeszcze, znacznie później i w całkiem innych okolicznościach. Należałam mianowicie do tych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, którzy zostali wyzwoleni przez Szwedzki Czerwony Krzyż dwa tygodnie przed końcem wojny dzięki pertraktacjom z Himmlerem szwedzkiego księcia Bernadotte’a, podobno jakiegoś dalekiego krewnego generała napoleońskiego.³

7. Ocena ogólna

Tadeusz Kotarbiński, późniejszy mąż prof. Kotarbińskiej, tak oceniał jej wkład do *Elementów teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* we wstępie z 1929 roku do pierwszego wydania tego podręcznika:

Trudno mi znaleźć dość ważne słowa podzięki za nieocenioną pomoc, którą mi okazała przy pisaniu tej książki dr Dina Szejnberg⁴, obecnie starsza asystentka Seminarium Filozoficznego Wydziału Humanistycznego w Uniwersytecie Warszawskim. Formułowała Ona kilkakrotnie treść moich różnych wykładów, opracowując z nich skrypty na użytek studentów. Z tych wykładów wyrósł niniejszy podręcznik. Pracowaliśmy nad nim razem. Nie ustalałem najdrobniejszych nawet części tekstu bez wysłuchania Jej opinii, a w niezliczonej ilości przypadków wprowadzałem ulepszenia dydaktyczne lub teoretyczne, idąc za Jej kompetentną radą. W niejednym przypadku korzystałem z owoców przygotowawczych prac erudycyjnych, których się podejmowała na moją prośbę. Ona też, niestrudzona pomocnica, śledzała długie godziny nad zmudnymi korektami. Ona sporządziła

³ Ibidem, s. 193–194.

⁴ Prof. Kotarbińska przed wojną podpisywała swoje prace jako Dina Steinberg lub Steinberzanka, a następnie Szejnberg. Po wojnie — już jako Janina Kamińska — wyszła za mąż za owdowiałego Tadeusza Kotarbińskiego.

indeks. Zaiste mogę i muszę powiedzieć, że książka, którą czytelnik ma przed sobą, nie jest w ścisłym znaczeniu tego słowa moją pracą; jest ona raczej naszym wspólnym dziełem.⁵

Po czterdziestu latach najwybitniejszy uczeń prof. Kotarbińskiej, Marian Przełęcki, dał taką ocenę jej dorobku naukowego:

Jej prace — to mistrzowska realizacja postulatów umiarkowanego rekonstrukcjonizmu. Każda z tych prac — to wynik długotrwałego, wnikliwego namysłu, przejaw teoretycznej sumienności i ostrożności. Każda z nich przynosi rozwiązania i propozycje skrupulatnie wyważone, trafne, rozumne. Każdą cechuje ogromna odpowiedzialność za słowo, zwięzłość, jasność, prostota. Za każdym sformułowaniem stoi autentyczna myśl. Nigdy nie spotkamy tu frazesu, efekciarstwa, łatwizny. Każdą swą pracą uczy nas Janina Kotarbińska naukowej rzetelności.⁶

Sam uważając prof. Przełęckiego za swego nauczyciela, a więc będąc kimś w rodzaju naukowego „wnuka” prof. Kotarbińskiej, oceniałbym może dziś — po upływie następnego ćwierćwiecza — jej dorobek, nie używając „dużego kwantifikatora”.

Są bowiem wśród jej prac na pewno takie, w których przejawia się *teoretyczna sumienność*, które przynoszą propozycje trafne, wyrażone językiem zwięzłym i prostym. Za takie mam m.in. *Spór o granice stosowalności metod logicznych* (1964), *Kłopoty z istnieniem* (1967) i *Wyrażenia okazjonalne* (1971). Są jednak i takie prace prof. Kotarbińskiej — zwłaszcza z okresu międzywojennego, jak choćby trzy rozprawy o indeterminizmie (1932–1933) i *Analiza pojęcia przypadku* (1934) — w których „dystynkcjonizm” zbliża się niebezpiecznie do granicy, za którą są już tylko pozory precyzji,⁷ tak że nie sposób *autentycznej myśli* wyłuskać z gąszczu pojęciowych zawitości.

Więc co prawda nie każdą własną pracą, lecz niejedną przecież — a ponadto, dodajmy, „surową, ale lojalną i sprawiedliwą oceną pomagając kolegom i uczniom w ulepszaniu ich prac”⁸ — prof. Kotarbińska zasłużyła sobie na pozycję jednej z najbardziej reprezentatywnych przedstawicielek Szkoły Lwowsko-Warszawskiej⁹ i w ogóle na trwałe miejsce w dziejach naszej filozofii mijającego stulecia.

⁵ T. Kotarbiński, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Ossolineum, Wrocław 1961, s. 10.

⁶ M. Przełęcki, *O twórczości Janiny Kotarbińskiej*, „Studia Filozoficzne”, nr 5/1971, s. 43.

⁷ Sama wszak pisała, że „największym grzechem przeciwko precyzji są [...] pozory precyzji”; por. *Z zagadnień teorii nauki i teorii języka*, Warszawa 1990, s. 331.

⁸ J. Pelc, *Od wydawcy*, „Studia Semiotyczne”, t. II/1971, s. 12.

⁹ J. Woleński, *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, PWN, Warszawa 1985, s. 211.